

Mateusz Matyszkowicz: Śmierć rycerza na uniwersytecie

Warto zapytać, kiedy nastąpił ten zwrot od rycerskiego ideału do zblazowanego kpiarstwa na usługach sił tego świata. Kiedy rycerz na uniwersytecie osunął się martwy z konia i jaka włócznia zadała mu śmiertelny cios? - w „Teologii Politycznej Co Tydzień”: Na co nam uniwersytet? polecamy lekturę eseju Mateusza Matyszkowicza pochodzącego z jego książki *Śmierć rycerza na uniwersytecie* wydanej w Bibliotece Teologii Politycznej.

Gdzież intelektualiście do rycerza! Jak tu okulary porównywać z hełmem, a marynarkę ze zbroją? Jeśli jednak rycerz uosabia pewien ideał w tradycyjnej kulturze, to czemu nie zestawiać go z klerkiem? Wojownika ciała i duszy przyrównać do wojownika idei?

Intelektualiści akademicy bardzo dbają o swój etos. Jeśli zagłębiają się w historię własnej grupy społecznej, doszukują się w niej przede wszystkim ducha krytycznego. Jacques le Goff w *Intelektualistach w wiekach średnich* z podziwem pisał o Abelardzie, tym odważnym i niewygodnym akademiku, który ważył się negować rozmaite świętości.

Owa skłonność do krytycznego namysłu oraz to, co nazywa się intelektualną odwagą, czyli zdolnością do mówienia i pisania rzeczy wbrew opinii większości, jest godna pochwały. W istocie intelektualiści,

cherlawi nieraz bywalcy bibliotek, przejęli wiele z etosu grupy, zdawałoby się, im przeciwstawnej – to w nich przetrwało wiele elementów obyczaju rycerskiego.

Akademicy bowiem są jedną ostatnich grup społecznych, które tak rygorystycznie pilnują starych zwyczajów inicjacyjnych. Pokonywanie kolejnych stopni akademickich, wtajemniczanie w arkana wiedzy i przywiązanie do zewnętrznych symboli, jak tytuły i stopnie, okulary i togi, rektorskie insygnia – to wszystko czyni ich jedynymi z ostatnich strażników starego świata, który miał swój porządek i ściśle pilnowaną hierarchię. Obalali stary świat w kolejnych rewolucjach, on jednak przetrwał w nich samych. Brązowa marynarka z wytartymi łokciami, sweterek i kremowe spodnie są trochę wbrew nierycerskiemu światu, jak zbroja i szkaplerz.

Ścisła hierarchia, podobnie jak w etosie rycerskim, ma służyć jednak przede wszystkim walce. Świadomość nieustannego stawiania oporu złu jest – zaraz po hierarchii – drugą cechą upodabniania akademików do rycerzy. Dlatego świat spokojnych z pozoru pracowników wydziałów humanistycznych wypełniony jest smokami do pokonania.

Rycerze nie zajmowali się stawianiem katedr. Przemierzali za to konno nieprzebyte wcześniej obszary, szukając okazji do wojaczki. Tak samo intelektualiści chlubią się odwagą poruszania spraw niewygodnych, i to w sposób, w jaki nie poważiliby się tego czynić inni.

I wreszcie, akademicy, podobnie jak rycerze, mają swoje świętości. Nie walczy się przecież z całym światem, ale ze złem, nieprawością i potworami. Poza tą straszną krainą są jeszcze bezpieczne zamki i spokojne ogrody, śpiewają trubadurzy, a nad robótkami pracują urodziwe niewiasty. Akademicy mają te zamki i ogrody w swoich bibliotekach. Zawsze w nich się znajdzie półka choć z jednym autorem i jedną szkołą, które będą bezpiecznym schronieniem.

Jeżeli jednak jest tak pięknie, przeszłość tak bardzo szlachetna, a intelektualiści tak rycerscy, to skąd zarzuty pod ich adresem? Przywołajmy tu zarzut w naszych czasach najważniejszy.

Zarzuca się intelektualistom czynne zaangażowanie w budowanie totalitaryzmów naszych czasów. Najczęściej wypomina się tu nieszczęśników, którzy przed nastaniem niechlubnych reżimów byli nieźle zapowiadającymi się poetami, malarzami i właśnie pracownikami akademickimi. Prowadzili zajęcia z historii odległych epok, schodzili w najgłębsze obszary bytu i pisali katastroficzną poezję. Kiedy zaś przechodziła totalitarna władza, oni, pozbawieni charyzmy chudzielcy, gościli na partyjnych zjazdach i wiecach, gdzie całą giętkość swoich języków oddawali na służbę rumianym wodzom.

Z kamienną twarzą czytali swoje elaboraty i poematy, zagrzewali do walki i piętnowali szkodników. Zamykali oczy na zło i prześladowania. W zacisznych gabinetach przyjmowali panów w szarych prochowcach, którzy częstowali ich cygarami i koniackiem, omawiając poczynania kolegów. W aparacie naukowym pisanie książek pojawiały się zawsze właściwie cytaty. Niektórzy nawet podjęli pracę w cenzurze.

Jedną z odpowiedzi na ten problem dał Czesław Miłosz. W jego wizji intelektualności, połykając tabletki Murti-Binga, wpadali w rodzaj zbiorowego amoku. Ich zachowania nie można wyjaśnić wtedy indywidualnymi i racjonalnymi wyborami. Ciężar odpowiedzialności zostaje zdjęty.

Zwolennicy owej teorii amoku podkreślają często, jak dobrze jest wierzyć w cokolwiek oraz ile pociechy przynosi ideologia, która wiele wyjaśnia, czyniąc świat bezpieczniejszym, bo do końca zinterpretowanym.

Cóż z tego, że poważni akademicy zostają tu przedstawieni jako dzieci, które do końca nie odpowiadają za swoje czyny; dzieci, które nie dokonują prawdziwych wyborów i wiecznie poszukują baśniowego świata.

Słabość tej teorii polega na tym, że nie dostrzega ona moralnego charakteru działania człowieka, w tym opowiedzenia się po stronie totalitarnego reżimu. Co więcej, sugeruje ona, że to przedmoralne zachowanie daje człowiekowi duchowy spokój. A przecież żadne uwikłanie szczęścia nie przynosi.

Charakterystyczną cechą reżimu totalitarnego jest to, że żąda on od człowieka więcej niż może on dać – żąda całej duszy. Uzależnia tę duszę od siebie, wmawia jej niesamodzielność i potrzebę poszukiwania ciągłych protez. Akademik, który wierzy, że swoją pozycję zawdzięcza rewolucji, partii lub aparatowi bezpieczeństwa, nigdy nie poczuje się

dobrze. Choćby spod jego pióra wyszły najlepsze i najgłębsze monografie, zawsze pozostanie on synem systemu, któremu zaprzedał duszę.

Mark Lilla, który również zagłębiał się w ów ponury problem, widział akademików-totalitarystów bardziej jako ludzi niemogących zapanować nad swoimi namiętnościami. Gdzie jednak namiętność do idei, jeśli nie z pasją mamy tu do czynienia, ale ze strachem i świadomością własnej nicości?

Doświadczenie bycia intelektualistą w komunistycznej Europie odsłoniło nam szczególnie i wyjątkowo ponury sposób prowadzenia życia kontemplacyjnego. Ci ludzie nie byli ideologami – ideologie bowiem przyjechały już gotowe w ciężarówkach, które podążały za czołgami. Dostawali oni za to od państwa pozorną szansę prowadzenia takiego życia, jakiego sobie zażyczą. Mogli zajmować się prozą dziewiętnastowieczną albo i dwudziestowieczną, historią chłopów lub filozofią francuską. Cena wydawała się niewielka – od czasu do czasu drobna usługa dla państwa. Wiersz, referat, raportik lub po prostu szczerą rozmowa. Konsekwencją było poczucie silnej zależności od mocodawców.

Nie trzeba było tego państwa kochać – wystarczyło bać się go. To doświadczenie, jakby na przekór rycerskiemu charakterowi statusu akademika, pokazuje, jak kruche są podstawy krytycznego stosunku do rzeczywistości, którym ludzie nauki tak się chlubią.

Warto zapytać, kiedy nastąpił ten zwrot od rycerskiego ideału do zblazowanego kpiarstwa na usługach sił tego świata. Kiedy rycerz na uniwersytecie osunął się martwy z konia i jaka włócznia zadała mu śmiertelny cios?

Wydawałoby się bowiem, że obecnie powinien być silniejszy niż kiedykolwiek. Jego zmysł krytyczny mógłby przecież mieć teraz pełne pole do działania. W czasach bez Boga, kiedy nie ma prawd wiecznych i objawionych, powinien intelektualista rozwinąć skrzydła.

Niektórzy twierdzą, że dzieje się tak dlatego, że nie ma już przeciw czemu walczyć. Kiedy absolut zostaje obalony, nie ma siły, której przeciwstawić można krytyczne myślenie. Krytyka ostatecznie musi uśmiercić samą siebie. Nie jest to jednak do końca prawda.

Właśnie doświadczenie zachowania intelektualistów w krajach komunistycznych wiele mówi o kondycji całej tej grupy społecznej po oświeceniu. Skoro obalili Boga, to dlaczego bali się państwa? Skoro absolut nie był im już straszny, dlaczego wystraszyli się ponuraków w prochowcach?

Stało się tak, ponieważ ulegli wcześniej złudzeniu, że prawdziwa krytyka musi wyjść poza religijny sposób myślenia i jemu się sprzeciwiać. Nie pojęli, że Europa była zdolna do prawdziwie wolnej refleksji dopóty, dopóki prowadzona była ona z religijnych pozycji. To

właśnie szczególny związek jaki średniowieczny intelektualista miał z Bogiem, dawał mu silną pozycję w sprzeciwie wobec świata. Prawdziwe rycerskim.

Był to rozdział z książki Mateusza Matyszkowicza *Śmierć rycerza na uniwersytecie* wydanej w Bibliotece Teologii Politycznej. Kup ją teraz i przeczytaj całość!